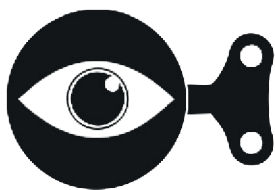


egzemplarz
bezpłatny

PIĄTEK,
12.11.2021

NR 001.2021



14. OFFELIADA

FESTIWAL FILMOWY
Gniezno, 11-14 listopada 2021

Pierwszy klaps i intymne spotkanie

14. Offeliada rozpoczęła się w czwartkowy wieczór od... miniwykładu o tym, że wszystko zaczyna się od światła docierającego do naszych oczu, zaszerwowanego przez dyrektora festiwalu Piotra Wiśniewskiego. Po symbolicznym filmowym klapsie otwierającym wydarzenie (ten zaszczyt co roku przypada prezydentowi Gniezna) widzowie mogli zobaczyć film otwarcia. Tym razem była nim pełnometrażowa animacja „Zabij to i wyjedź z tego miasta” w reżyserii Mariusza Wilczyńskiego.

Po projekcji, która zgromadziła liczbą widzów, odbyło się spotkanie z jego twórcą. Mariusz Wilczyński w rozmowie z filmoznawcą Michałem Piepiórką opowiadał o tym, jak osobisty jest dla niego ten film i jak zaskoczył go jego odbiór, poczynawszy od zaproszenia na MFF Berlinale, kończąc na pytaniach i refleksjach widzów po późniejszych seansach.

- Wszystko, co spotkało mój film, a więc i mnie, było totalnym zaskoczeniem – mówił. – Nie zdawałem sobie sprawy, że w artystycznym filmie można tak wiele odnaleźć. Spotkania z widzami są bardzo intymne, ten film otwiera ludzi. Mariusz Wilczyński przyznał, że zrobił ten obraz głównie dla siebie, nie czuł się na początku filmowcem. Jak powiedział, udało się przedsięwzięcie sfinalizować dzięki ludziom, którzy po zapoznaniu się z konceptem i scenariusze zaczęli w ten film po prostu wierzyć. Wśród nich byli aktorzy użyczający głosu, do których udało się dotrzeć wytrwałością, podstępem bądź szczęśliwym zbiegiem okoliczności, a także Tadeusz Nalepa (prywatnie przyjaciel Mariusza Wilczyńskiego) którego muzyka doskonale wzmacnia nostalgiczne i refleksyjne odczucia, jakie film wywołuje.

Reżyser, scenarzysta i animator powiedział też podczas spotkania z widzami, że sam oglądał „Zabij to i wyjedź z tego miasta” podczas pokazów kilkadziesiąt razy i za każdym razem ma wrażenie, że ogląda inny film, jakby miał do czynienia z żywą istotą.

Iza Budzyńska



Recenzja pierwszego pokazu specjalnego!

Fabryczna

„Zabij to i wyjedź z tego miasta” w reżyserii Mariusza Wilczyńskiego to przeszło czternaście lat pracy zamkniętych w kilkudziesięciu minutach animacji. Czas w jej przypadku odgrywa kluczowe znaczenie – płynie, zarówno na ekranie jak i w rzeczywistości, zabierając ze sobą pamięć, miejsca i ludzi. Film Wilczyńskiego, tak długo oczekiwany, to opowieść drogi; drogi, w której – chcąc nie chcąc – każdy znajdzie swoje odbicie.

Wszyscy zapewne to znamy – zawieszeni w czasie tu i teraz, stąpając mocno po ziemi, idziemy w kierunku kolejnych obowiązków. Nie chcemy zastanawiać się nad tym, co było, a nie jest, czego już nie ma, a co mogło istnieć nadal, wreszcie – co by było, gdyby. Przychodzi jednak moment, kiedy całkiem nieproszone wracają wspomnienia i miejsca, których być może na mapie rzeczywistości już nie ma. Lata minione, ludzie, którzy odeszli i wszystko, co takie ludzkie, delikatne i sprawia, że odślania się miękkie podbrzusze. Wszystko to, czego obawiamy się za dnia, wychodzi na łów w środku nocy, ale nie po to, by krwawo pożreć ofiarę – ono przemyka się cicho z kąta sypialni i wpłza do łóżka, by zimnymi dłońmi opleść bezwładne ciało. Ten potwór jest melancholią.



Mariusz Wilczyński wie, że istota spod łóżka to nie przerażający stwór z horroru, tylko przeszłość, pogodzona czy nie. On się jej nie boi – zaprzyjaźnia się z nią, otula w warstwy wizualne i zaczyna tkąć historię z obrazów z własnej głowy. Twórca bierze na warsztat własną przeszłość i mierzy się z nią jako z materią twórczą – skleja z niej magiczny, baśniowy niemal obraz balansujący na granicy fotomontażu wspomnień i zastanej rzeczywistości. Wilczyński prowadzi ze swoją przeszłością swoisty dialog – uosabia ją, oddaje jej głos i daje wolną rękę. A ona zaczyna mówić i nikt nie śmie jej przerwać ani zmienić jej historii, choć czasem tak bardzo by się chciało.

Rysownik komponuje obraz niezwykły – „Zabij to i wyjedź z tego miasta” mówi głosami zmarłych i żywych, dzieje się w miejscach, które są, a jakby ich nie było. Obrazy miasta, w których dorastał mały Mariusz nakładają się na siebie, przenikają się z dzisiejszym jego obliczem, a granica między tym, co jest a tym, czego nie ma, zaciera się. Wilczyński swoim widzom serwuje doświadczenie niemal synestezyjne – śledząc historię na ekranie, nurzamy się jednocześnie w dźwięku łódzkich tramwajów, głosach ludzi miasta, obrazach całkiem ekstatycznych i zupełnie zmysłowych, by za chwilę

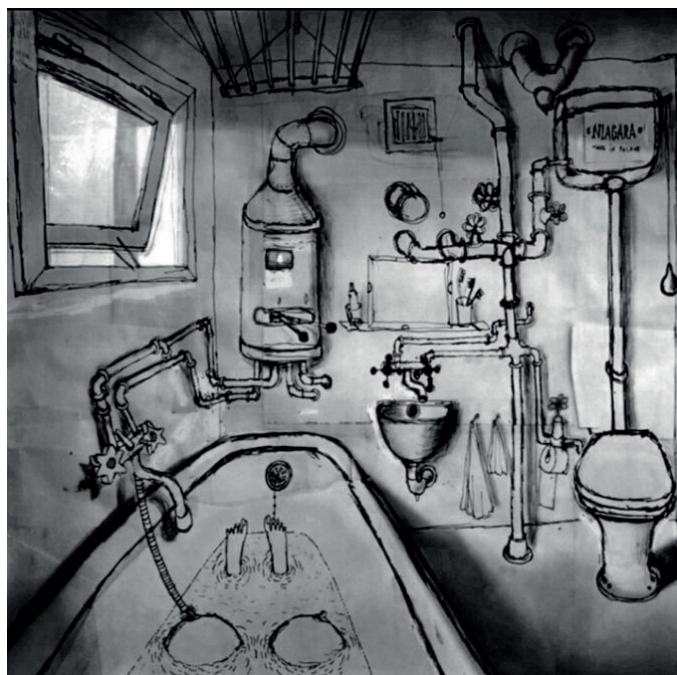
przeskoczyć w niepokojący dreszcz grozy i znów – całkiem niespodziewanie – wejść w intymną, wyczuwalną na skórze, atmosferę bliskości i radości w chwilach, kiedy wydawało się, że wszystko jest możliwe.

Jesteśmy z Wilczyńskim w momentach, w których egzaminuje się ze swoją przeszłością i pozwala widzowi ujrzeć kulisy brutalnej prawdy – bez znieczulenia. Jednak ta podróż to nie tylko momenty gorzkie – film przeplatany jest muzyką Tadeusza Nalepy, dla którego „Zabij to i wyjedź z tego miasta” stanowi swoisty pomnik i hołd. Mamy szansę ujrzeć, niemal z ukrycia i z nabożną czcią – jak kształtowała się relacja artystów i zbierać jej okruchy, tak intymne, a jednocześnie tak słodko-gorzkie, jak sen, który nigdy się nie spełni.

Przeszywająca gra na emocjach składa się na produkcję, która nie jest łatwa. To nie jest kino przyjemne, miłe w odbiorze i pozostawiające widza w doskonałym humorze. To obraz brawurowy, będący operacją na otwartej wrażliwości. Coś jednak sprawia, że decydujemy się na ten szaleńczy skok na bungee, choć doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że będzie bolało. Odpowiedź, banalna w swej prostocie, wydaje się być zbyt oczywista, by ją dostrzec w pierwszym momencie. Chodzi o to, żeby coś poczuć – jeżeli czujemy, wciąż jesteśmy żywi. Jeżeli jesteśmy żywi, znaczy że wciąż jesteśmy ludźmi.

Aleksandra Kondela

Fot. Kadry z filmu „Zabij to i wyjedź z tego miasta” M. Wilczyńskiego



Offowi ludzie i offowe wydarzenia z Gniezna cz.1

W tej rubryce postanowiliśmy, że przybliżymy Wam Drodzy Czytający, to co niezależne, dobre, a także humanistyczne i progresywne z naszego miasta, czyli w dużej mierze jednak offowe postaci i działania w kulturalno-społecznej przestrzeni. Tym bardziej w średnich miastach.



Maria z Zielnej aka Pani Rukola – wspaniała kobieta, która pokładami empatii mogłaby zasilać połowę Gniezna. Żona Ireneusza oraz matka trzech synów aktywnych w sferze kulturalnej i nie tylko Gniezna (to oni m.in. założyli Stowarzyszenie Ośła Ławka, które jest organizatorem Offeliady),

a także okazjonalna twórczyni poezji i miłośniczka sportu czy swojego ogródka, gdzie też hoduje rukolę. Co ciekawe, Maria zaktywizowała się publicznie dopiero w swoim dojrzałym życiu, ale za to z nawiązką pisząc sympatyczne i bezpretensjonalne wiersze, biegając krótkie dystanse oraz wspierając wolontariacko obsługę poważniejszych zawodów czy właśnie dzieląc się sekretami uprawy lub plonami ze swej działki. Zastanawiając się w czym tkwi offowość Pani Rukoli, trzeba by przywołać tu raz jeszcze empatię i dobro, którym emanuje, ale też jej towarzyszącą duszę. To bowiem osoba licznych zainteresowań, która w dodatku nikogo nie pozostawia w potrzebie, co w dzisiejszych czasach wcale nie jest takie częste...

Staramy się, aby ta rodzinna, swobodna atmosfera, z której słynie Offeliada, przeniosła się do nowego miejsca

Rozmowa z Piotrem Wiśniewskim, dyrektorem festiwalu.

Czy rok przymusowej przerwy od Offeliady pozwolił Tobie i ekipie spojrzeć na festiwal z innej perspektywy, może wpasować na jakieś nowe pomysły?

Myślę, że moment odwołania festiwalu w zeszłym roku i „cisza w eterze”, jaka wtedy zapadła, uświadomiły nam, jak bardzo ważne jest dla nas to całe „offeliadowe” zamieszanie. Nie nazwałbym tego „uzależnieniem”, ale „przywiązaniem”. Z kolei do prac nad tegoroczną edycją zbieraliśmy się długo i opieszale, co pewnie było pochodną ubiegłorocznego urazu i niepewnością co do stopnia obostrzeń w tym roku. W końcu jednak usiedliśmy do stołu i wtedy pomysły się wprost „wysypały z wora”. Niestety ograniczony budżet nie pozwolił nam w tym roku na ich pełną realizację. Ale lista jest...

W tym roku nowe miejsce odbywania się Offeliady – nowe wyzwanie? Czy myślisz, że atmosfera festiwalu będzie inna niż dotychczasowe?

Staramy się bardzo, aby ta rodzinna, swobodna atmosfera, z której słynie Offeliada na filmowej mapie Polski, przeniosła się do nowego miejsca. Teatr im. A. Fredry to



Wystawa fragmentów powieści graficznej „Zasypiam” – dziś to już właściwie wydarzenie roku w Gnieźnie, czyli premiera kadrow z fantastycznie napisanej i narysowanej powieści graficznej autorstwa Adrianny Rakowskiej i Wiktorii Młynarczyk, która miała miejsce jesienią w Bibliotece Publicznej Miasta Gniezna. Rzecz o przemocy w

bliskiej relacji, którą buduje szczerza i bolesna opowieść skąpana w ponurych i pięknych jednocześnie szarościach. Narracja prowadzona przez Adę bowiem autentycznie wciąga oraz jest wiarygodna, bo zamiast prostego oskarżenia mężczyzny o krzywdę, pokazuje jak kształtuje nas rodzinny dom czy jak różne może być dojrzewanie i wzajemne relacje. Jedynym zaś oskarżonym jest tu patriarchy, który sprawia, że połowa społeczeństwa jest postrzegana jako ta gorsza i podległa zasadom czy wyobrażeniom drugiej połowy. A cóż w tym offowego, szczególnie po ruchu #me too i coraz bardziej powszechnych głosach kobiet, które doświadczyły gwałtu lub innej przemocy? Na pewno fakt, że nie mówi się o tym temacie tak otwarcie w takim mieście jak Gniezno, a nawet bywa on tabu w niektórych klasach społecznych. I jeszcze, że poruszają go zdolne i młode dziewczyny, studentki na artystycznych kierunkach, które mogłyby tworzyć lekkie i przyjemne rzeczy, ale zamiast tego niedługo doczekają też książkowej premiery swego dzieła!

Kamila Kasprzak-Bartkowiak

wspaniała przestrzeń, łącząca nowoczesne rozwiązania techniczne z historycznym budynkiem. Zgrywamy się z zespołem jego pracowników i wykorzystujemy na maksa kredyt udzielony przez Panią Dyrektora (śmiech). Efekt ocenimy po zakończeniu przedsięwzięcia.

Nie ukrywajmy, tegoroczna edycja pod względem choćby budżetu nie jest najbardziej rozbudowaną, jak mogłaby być w innych warunkach. Ale to chyba powrót do korzeni i pasji tworzenia. Co z początków Offeliady trwa do dzisiaj, a co udało się – albo masz nadzieję, że uda – przywołać na nowo?

Z pewnością zadzierzgnięte od pierwszej edycji przyjaźnie i budowane latami zaufanie. Offeliada to przede wszystkim Ludzie, a tych z roku na rok przybywa. W tym roku nikt nam nie odmówił pomocy, ofiarowując bezinteresownie swój czas i umiejętności. Taka baza pozwoli każdej imprezie przetrwać najtrudniejsze chwile. Poza tym nadal kochamy polski OFF, mimo setek godzin seansów i dyskusji. To też o czymś świadczy.

Twoje największe kinowe zachwyty w tym roku...

Na to jeszcze przyjdzie pora. Czekam, aż zgasną światła, i wtedy zobaczę wiele filmów po raz drugi, ale już w festiwalowej atmosferze. A to bardzo zmienia optykę.

Twoje jeszcze niezrealizowane offeliadowe marzenie...

Usiąść kiedyś cichutko w sali, na przykład w roli honorowego dyrektora, i poczuć się jak widz. I niczym nie marzyć, po prostu oglądać wspaniałe polskie kino. Howgh!

Iza Budzyńska

14. Festiwal Filmowy Offeliada w obiektywie Anny Farman



Redaktorki: Iza Budzyńska, Kamila Kasprzak-Bartkowiak, Aleksandra Kondela
Zdjęcia: Anna Farman **DTP:** Maciej Polus, **Druk:** Drukarnia Majorczyk

Organizator:



Dofinansowanie:



DOFINANSOWANO
ZE ŚRODKÓW
BUDŻETOWYCH
MIASTA Gniezna



SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO
Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Wielkopolskiego

Partnerzy:

